ROK II. NR 25. CENA N-RU 90 FEN. — K 1·50 22 CZERWCA 1919

SZCZUTEK

W SŁUŻBIE DLA OJCZYZNY



Ona: — Z pana chyba musi być urodzony gracz dyplomatyczny.
Nowo mianowany dyplomata: O tak, proszę pani, nie darmo od trzech pokoleń pracuje się w Monte Carlo.

Pieśń dziadkowa o portrecie Najj. Pana

Coś wam opowiem czego wy nie wiecie,
O pewnym sławnym cesarskim portrecie
Co się zdarzyło z cesarskiem obliczem
Pod Drohobyczem.

W złocistych ramach, w blaskach piórōpusza
Namalowany przez Iwana Trusza,
Wisiał — choć dawno był umarłym gratem —
Zimą i latem.

A gdy Drohobycz wzięli hajdamaki,
Zaraz pytają: a chto je to taki?
Żydkowie na to: Nu, nie wiecie? Herste?
Franio der Erste.

Że z Lachem trzymał stary paralityk,
Więc go siekierą chce porąbać Wityk,
A na to krzyknie Hołubowicz pisar
Halt! To nasz cisar!

Choć Lachy mówią, że to stary haman,
Ale win može buty nasz ataman.
Damy mu w rękę kostur zamiast berła,
Taj szcze ne wmerła!

Cebrzyk przynieśli, rozpuścili dziegdzie,
Posmarowali staruszka gdzieniegdzie,
Baki obcięli i krzyknęli hura!
To je Petlura!

Nic w głowie nie miał i dalej nic niema,
Za to wąsiska na gębie wydyma,
Ale mu oczy wciąż się śmieją rade,
Bo ma posadę!

Do miasta wjechał pierwszy patrol laszy,
Patrzą: ze ściany coś okropnie straszy,
Czapa na głowie, wąs jako szczeć świński,
Król ukraiński!

W różnych kostyumach chodziłeś Habsburku,
Raz miałeś mundur, a raz miałeś piórko,
Teraz tatusiu Maryi, Walerci,
Straszysz po śmierci.

Bury Jan

Anglo-Americana

— Słyszałeś — Lloyd George jest stanowczo za urządzeniem plebiscytu co do narodowej przynależności na Górnym Śląsku?

— Jabym mu urządził taki plebiscyt w Londynie — a napewno gorzejby wypadł dla Anglii, niż dla Polski na Śląsku...

Różnica

— Czem się różnią niektórzy nasi wielcy mężowie stanu od wielkich domów?

— Tem, że wielkie domy powiększają się w miarę jak się do nich zbliżamy — a niektórzy nasi wielcy mężowie maleją przy bliższym poznaniu.

Z krakowskiego podwórka

Wobec założenia kawiarni na Wawelu, nowopowstałe „Towarzystwo przystosowania zabytków m. Krakowa do ducha czasu“ wniosło do magistratu podanie o koncesyę na mleczarnię i piwiarnię na szczycie wieży Maryackiej.

* *

Na ławce na Plantach siedzi dwóch wyższych oficerów. Jeden z nich w mundurze generała polskiego mówi do drugiego:

— Doprawdy, my, *austryaccy generałowie*, już dłużej tego nie możemy wytrzymać. Słyszana to rzecz, co się teraz ciągle wygaduje i pisze na wszystkie nasze najwyższe władze i na samego Najjaśniejszego Pana! A czy był kiedy i będzie lepszy panujący od ś. p. ces. Franciszka Józefa? Gdy byłem u niego na posłuchaniu, to nietylko sam do mnie wyjść raczył, ale pierwszy do mnie przemówił...

Podsłuchane

(Autentyczne)

W trzecim dniu rozruchów w Krakowie jeden pan niedbale ubrany, nadchodzący z Rynku, do drugiego pana niedbale ubranego, który stoi i obserwuje bacznie tumult wszczynający się właśnie w głębi ul. Grodzkiej:

— Co to tam takiego? Będzie znowu co?

— Iii... *Głupio zaczęli... Nima żadnych widoków...*

Dobre i to!

W tramwaju, w chwili, gdy przejeżdża most na Wiśle, dzielący dawniejsze Podgórze od ongi jeszcze nie „wielkiego“ Krakowa. Wchodzi zielony „celnik“ krakowski ze szpikulcem „badawczym“ w ręku, maca pakunki pasażerom i żąda opłaty „myta“ żywnościowego. Pasażerowie się oburzają, szemrzą, wykrzykując: Co to jeszcze za rogatki! Przecież już mamy zjednoczony wielki Kraków i zjednoczoną Polskę! i t. d. Na to odzywa się spokojniejszy gość:

— E, dajcie państwo spokój. Jedno jest przecie dobre, że *paszportu nie trzeba z Podgórza do Krakowa.*

Pan pułkownik myśli

— Jak mają salutować 2 palcami inwalidzi, którzy tych palców nie mają?

— Ex-legioniści mają „wężyki“, ex-austryacy gładki kołnierz, jaką zaś odznakę mają mieć tacy, którzy nie byli ani w legionach ani w c. i k. armii?

— Odznakę karabinów maszynowych nosi się 32 cm. poniżej wszycia rękawów. Gdzie mają nosić małoletni, mający krótkie rękawy?

— Pod *gołem niebem* się salutuje, pod *dachem* przybiera postawę baczność, jak zaś trzeba oddać cześć w *tunelu*?

Czeskie glossy

Jaki jest czysty zysk Czechów na ofenzywie węgierskich bolszewików na Słowaczyźnie?

— Będą mogli bez długiego namysłu i bez pytania konferencyi pokojowej o pozwolenie skrócić nazwę swej republiki czesko-słowackiej o cały przymiotnik „słowacka“. Poczynią przy tem masę oszczędności na pieczątkach i drukach.



WIEŚCI Z FRONTU

Po trzydniowym ponownym marszu nad Dniestrem, kiedy wśród walki nie było czasu na jedzenie — oficerowie pewnego batalionu zamierzają zrobić obstrukcyę.

W chwili, gdy zbliża się komendant batalionu, podnoszą uniesiony krzyk:

— My chcemy rumu!!...

Równocześnie żołnierze jednym głosem:

— My chcemy do ataku!...

* *

Nieporównany jest język starych wysłużonych podoficerów austryackich. Plutonowy ustawia Jędrusia rekruta na wedecie:

— A uważaj, ścierwo, czy jakie trupy (*Truppen*) nie nadchodzą!

Po pewnym czasie nadbiega Jędruś:

— Panie plątonowy, *trupów* nijakich nie widać, ale żywe jakiesi idom!

* *

Kiedy wojska nasze weszły do Chodorowa, wyszli na ich powitanie także chłopi ruscy, którym główny sztab ruski dał się tam porządnie we znaki.

Jeden z chłopów przyglądał się ciekawie naszym oficerom, a następnie zapytał jednego z żołnierzy:

— Kotryj je nasz cisar?

— Jaki cesarz?

— A nasz cisar Karol, kotryj tu dawniej buł. Ta skazał nasz pip, co nasz cisar zdobył Lwów i znowu przyjedzie do Chodorowa i wże bude Ukraina.

Autentyczna. karta służbowa

Lwów, . . . listopada 1918.

Donoszę posłusznie, żem zdobył Lewandówkę. Ukraińcy nacierają. Trzeba mi koniecznie znacznych posiłków, *conajmniej ośmiu ludzi!*

Cześć!

Witek, sekcyjny.

W czeskiej szkole oficerów

Oficer-profesor: Jeżeli przy obmyślonym napadzie na nieprzyjaciela zawoła się: „ochotnicy naprzód“, co ma uczynić każdy prawy oficer czeski?

Podch. Utikal: Usunąć się szybko w bok, aby „legionary“ bez przeszkody wystąpić mogli na nieprzyjaciela.

Jajo czy kura?

Zwolenników ścisłego myślenia nad zagadnieniami w rodzaju: „co było pierwej — jajo czy kura“ — dręczy obecnie zagadnienie podobne: „co było w Polsce pierwej — pasek, czy paskarze“. Sądzimy, że rozwiązanie tego zagadnienia znajduje się na końcu pierwszego *pasa*, którym się zerżnie skórę publicznie pierwszemu paskarzowi w Polsce, albo też — jak chcą inni — pierwszego, odpowiednio przedłużonego i wzmocnionego, *paska*, na którym powiesi się pierwszego paskarza. Gdy ten *pasek* nie *pęknie* — zagadnienie przestanie istnieć.



PATRYOTA

— Rzucić do śmieci? Przenigdy! Wolę poświęcić na skarb narodowy!

Nowy pobór

— Icek, ty słyszał, że byndzi nowy przymusowy pobór i że nas „neutralnych“ mają też bracz do wojska?

— Nu, co jest? Ja już mam na to sposób!

— Nu?

— Pojedziemy do Kolomea, tam jest okupacya rumuńska, tam asenterunku nie będzie.

— A jak będą brać do rumuńske wojsko?

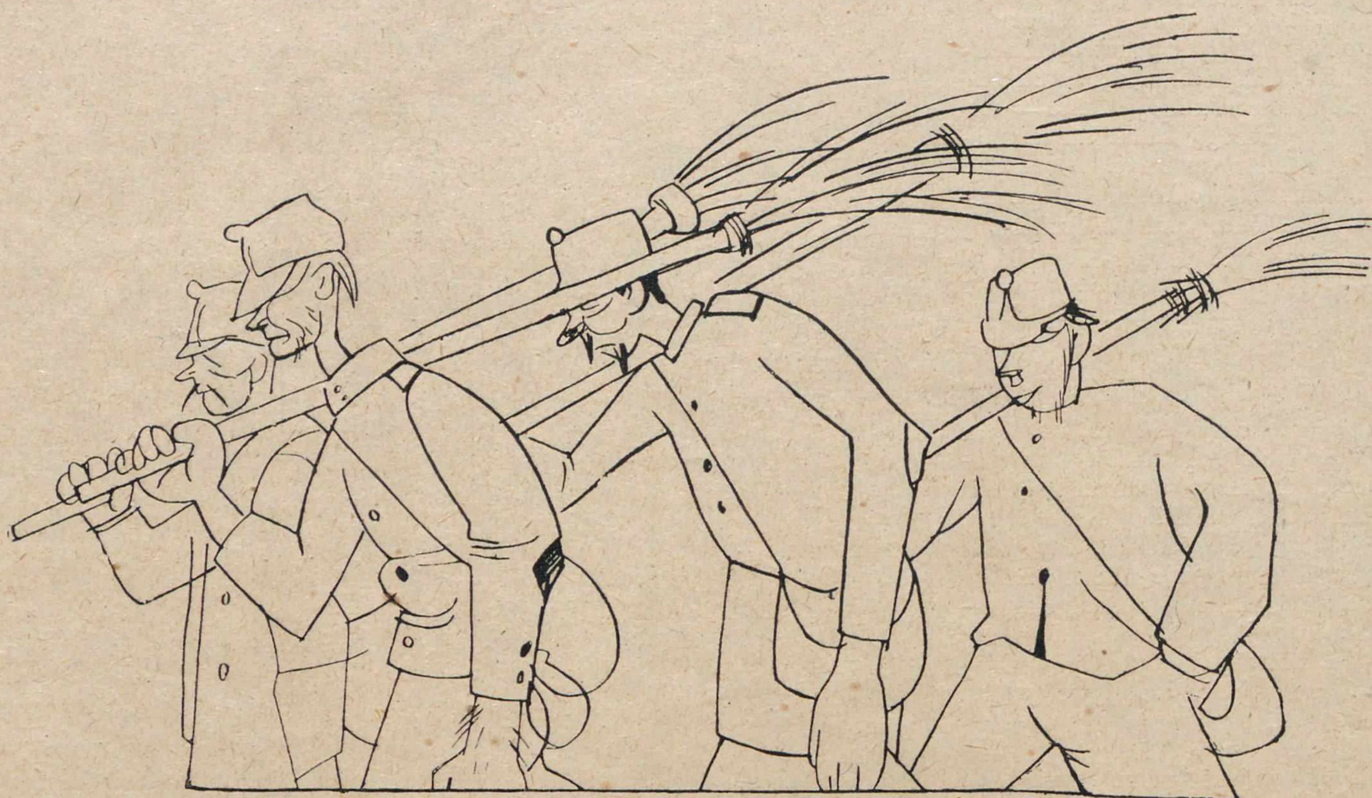
— Nu, co jest, to ja wyrobię sobie dwa paszporty, jeden w Stanisławów, że ja jest polski neutralny, a drugi w Kolomea że ja jest rumuński neutralny. Pierwszym będę się legitymować u Rumunów, drugim u Polaków, no i co mi zrobią?

Liberum conspiro

W r. 1830 spiskowcy usunęli *W. Ks. Konstantego* z *Belwederu;* dziś spiskują, by wprowadzić do Belwederu W. Ks. *Korfantego*.

* *

KRAKOWSKI EPILOG UKRAIŃSKIEJ OFENZYWY



Cudzoziemcy w armii

Pan jenerał z szefem sztabu wyjeżdżają samochodem na objazd frontu. W połowie drogi samochód się psuje i jenerał, rad nie rad, zmuszony jest czekać na ekwipaż, po który posłano do sąsiedniej wsi, do stojącego tam szwadronu ułanów. W kilkanaście minut przyjeżdża sam dowódca szwadronu, bryczką zaprzężoną w parę tęgich kasztanów, powożonych przez rosłego, wąsatego chłopa, prężącego się jak struna przed jenerałem. Zaczyna się następująca rozmowa:

— Pan jenerał dokąd rozkaże? — pyta rotmistrz.

— Do bateryi w wiosce X.

Na to rotmistrz do ułana, siedzącego na koźle:

— Znajesz, kuda jechat?

— Tak toczno wasze wysokobłagorodje!

— A co to? bolszewik jakiś u pana na koźle? — zapytuje jenerał.

— Tak jest, panie jenerale! W jednej z bitew poddał się, przyprowadził konie i 2 kulomioty i prosił, żeby mógł ich użyć przeciwko bolszewikom.

Jenerał łaskawie kiwnął głową, rotmistrz krzyknął „pajezżaj“ i bryczka szybko potoczyła się w stronę bateryi.

Właśnie wyprowadzają konie do czyszczenia; dozoruje młody, uśmiechnięty z figlarnie podkręconym wąsikiem, kapral. Konie dobrze wyczyszczone, połyskujące, wyglądają dzielnie. Jenerał zadowolony z tego widoku, wysiada z bryczki i przechodząc koło wyprężonego kaprala, mówi:

— Czołem!

— „Gut Morgen Herr General“ — odpowiada czystym berlińskim akcentem młody kapral.

Jenerał stanął jak wryty...

— A co to za Niemiec? — pyta jenerał nadbiegającego dowódcy bateryi.

— Panie jenerale, melduję posłusznie — raportuje zadyszany podporucznik — że tego mamy jeszcze z tych czasów, kiedyśmy stali pod Brześciem; przyszedł on (wówczas huzar śmierci), przyprowadził 4 konie z pełnym rynsztunkiem i koniecznie prosił o przyjęcie do wojska polskiego; z początku nie chciałem się zgodzić, ale tyle prosił i męczył, mówił, że jest Mazurem, nie żadnym niemcem, że wziąłem go dla świętego spokoju. Teraz najlepszy kanonier w bateryi, łupi do bolszewików jak w bęben.

Jenerał nic nie odpowiedział, pokręcił głową i poszedł dalej.

Za chwilę ukazuje się na zakręcie dzielna postać piechura, hallerczyka. Rogatywka z fantazyą na ucho nałożona, ręce w kieszeniach, pogwizduje jakiegoś krakowiaka; typ polskiego chłopa z nad Wisły.

Jenerał z przyjemnością patrzy na rumianą twarz i sumiaste wąsy żołnierza i pyta go z uśmiechem:

— No, jakże się czujecie u siebie w kraju?

Ten przykłada dwa palce do rogatywki i wybałuszając oczy na jenerała, zakłopotany powiada:

— Je ne comprend pas mon Generał!

Generał aż pozieleniał z wściekłości odwrócił się na pięcie, wsiadł do oczekującej go bryczki i odjechał. Znalazłszy się sam na sam z szefem sztabu, zawołał z pasyą:

— Ja proszę państwa, tak nie mogę, przecież w mojej grupie muszą być także i żołnierze mówiący po polsku...

Rotmistrz Ryś.

W gęsich łapkach

— Które *źródło* dostarcza najwięcej wody?

— Przeważnie to, o którem dzienniki piszą: „Z pewnego *źródła* dowiadujemy się...“

Kochany Szczutku!

Lekarz do strzelca podhalańskiego:

— Okrutnie was oporządzili... biedny człowieku — dać mu pielęgniarkę!

— O laboga! Litości! Dyć ja panie kapitanie jesce nie moge nogami ni ździebło rusyć...

Zmartwienie dzisiejszego Czytelnika

Gdy w złości ryczeć chcesz jak zwierz
Gazetę jaką w rękę bierz
A tylko w niej zagłębisz wzrok
Wnet cię nerwowy porwie szok
Pełno tam liter wszerz i wzdłuż
Których zrozumieć ani rusz.

Gdziekolwiek tylko okiem strzel
Wnet dowiesz się, że T. S. L.
Wraz z P. K. P. chce zrobić wnet
Koncert na dochód T. R. Z.
Lecz się sprzeciwić temu śmie
Podobno jeszcze D. O. G.

Gdzieindziej znów jest wersya ta
Że się rozbraja O. L. K.
Ma się to już dokonać w lot
Z powodu życzeń I. D. J.

Że rządów wkrótce wziąć ma ster
Lepszy od P. P. S. — S. R.
Lecz bronią go w piersiach tchu
Członkowie grup I. D. K. Q.

P. A. T. pisze jednym tchem
O dziwnem zajściu w C. D. M.
Które znów zatuszować chcą
Mężowie lwowskiej M. S. O.

Gdym całą stronę okiem zbiegł
Kroplisty pot mi z czoła ciekł
Krzyknąłem wściekły niby pies
Całujcie wy mnie w N. O. S.
Albowiem cała heca ta
Schodzi już dziś na P. S. A.

Generał Iwaszkiewicz

Kiedy w zimie sytuacya wojskowa pod Lwowem pozostawiała wiele do życzenia, a rząd warszawski nie kwapił się do posłania posiłków, generał Iwaszkiewicz postanowił podać się do dymisyi. Na różne sposoby usiłowano odwieść dzielnego wodza od tego zamiaru.

— Bo po co mi ten cały kłopot z rządem? Ja człowiek niezależny. Mam z czego żyć. Mam przecież swój kabaret.

Słuchacze wybałuszyli oczy, myśląc, że mowa tu o kabarecie pp. Hąci, Wojciechowskiego i Sp. Aż pokazało się, że to nie jest przenośnią. Gdy bowiem gen. Iwaszkiewicz po powrocie z Rosyi bawił w r. 1918 w Warszawie, skorzystały jakieś wesołki kabaretowe z jego dobrego serca i naciągnęły go na pewną sumę pieniężną.

Biedny generał! Ma kłopot z dwoma kabaretami.

Dar dla archiwum wojennego

P. Zmieński ofiarował do P. A. W.: Enthebungskarte z r. *1914* (jako c. i k. „niezbędny“) kartę członkowską Komitetu okręgowego NKN, pochwałę c k. Prezydyum z r. *1915*. Menu z obiadu u gen. Hängelieb i kwit na gwóźdź do Wehrmanna z r. *1916*, kwit prenumeraty „Nowej Reformy“ i spinkę dobroczynną z główką Erzherzog-Kronprinza Ottona z r. *1917*, dyplom członka „Flottenverein“ i karteczkę sprzedawaną po traktacie brzeskim z napisem: „nie damy ziemi“ — z r. 1918. Kwiatek na „Obronę Lwowa“, fotografię gen. Hallera i pozwolenie na wywóz jaj z r. 1919,



FIRMA SZWARCMACHER & COMP.

Nasz król Kazimierzu Wielki zostawił Polskę murowaną a my ją zrobiamy... „malowaną“.

STRASZLIWA EPIDEMIA

W ostatnich czasach szerzy się w Warszawie dziwna choroba, która podobnie jak hiszpanka niezmiernie jest zaraźliwa i posiada wszelkie cechy infekcyi masowej.

Jest to tak zwana mania filantropijna, którą niektórzy wywodzą wprost od znanej już przedtem wentomanii.

Osoby dotknięte tą szczególną chorobą, wystają na rogach ulic i zaczepiają spokojnych przechodniów, żądając od nich zapłaty wzamian za kawałek kolorowego papierka. Nie ma dnia, aby ci nieszczęśliwi opętańcy nie włóczyli się gromadami i zakłócali porządku publicznego. Czasem ludzie zupełnie niewinni padają ofiarą tych maniaków.



W cukierni Loursa, rzucił się pewien młodzieniec ni stąd ni zowąd na jedną z najbardziej utalentowanych naszych artystek i w napadzie wściekłości odgryzł jej wskazujący palec wraz z kilku kosztownymi pierścionkami. Jak się okazało, artystka owa zwróciła się doń miło uśmiechnięta, prosząc, aby zechciał ofiarować cokolwiek z bielizny lub garderoby na rzecz Ligi Młodych Matek.

Kiedy udało się szaleńca obezwładnić i odprowadzić do pobliskiego komisaryatu, poddano go niezwłocznym badaniom.

Tłómaczył się jak następuje:

Wyszedłszy w niedzielę rano z domu był ustawicznie nagabywany przez rozmaite jednostki zarażone manią filantropijną. Wskutek tego cała jego postać pokryta została najrozmaitszymi znaczkami i kwiatkami, które przypinano mu na każdym rogu ulicy. Poza tem zmuszony był nabyć kilkadziesiąt biletów



na rozmaite loterye dobroczynne, podwieczorki, koncerty, przedstawienia teatralne, kinematograficzne.

— Zrozumiałem być musi — mówił — że wskutek tego rosło we mnie rozdraźnienie właściwe każdemu człowiekowi, od którego w ten lub inny sposób wyłudzają pieniądze. Wlokłem się tedy zniechęcony na Krakowskiem Przedmieściu. Kieszenie miałem opchane najrozmaitszymi biletami, pod pachą dźwigałem stosy przeróżnych jednodniówek i broszur. Wtem jakiś szatański podszept skierował mnie do cukierni Loursa. Wszedłem tam, nie bacząc, że jest to stałe siedlisko różnych zamachów dobroczynnych. Jakoż natychmiast zwróciła się do mnie dobrze znana artystka, żądając abym ofiarował coś ze swej garderoby do rozporządzenia Ligi Młodych Matek. Niepohamowana wściekłość mnie ogarnęła. Jakto? Zabrano mi już wszystkie pieniądze, a teraz chcą



mnie jeszcze bez niezapominajek puścić do domu. O co to — to nie! Postanowiłem się bronić! I tak wydarzyło się nieszczęście.

— Pan jest winien ciężkiego uszkodzenia ciała — zawołał gromko komisarz.

— To trudno — odparł przesłuchiwany — bezwzględnie twierdzę, że słuszność jest po mojej stronie. Jestem obywatelem państwa polskiego i jako taki mam prawo żądać...

Nagłym ruchem wyrzucił ręce w górę i krzyknął na cały głos:

— Spokoju i jeszcze raz spokoju. Nie chcę, aby na każdym rogu ulicy mnie zaczepiano, aby mnie szpikowano znaczkami, abym musiał kupować jednodniówki, które są rendez-vous wszystkich grafomanów, nie chcę, aby hrabina Wyprztykalska uśmiechała się do mnie ciepło, nie chcę chodzić na podwieczorki filantropijne, chcę słuchać muzyki dla muzyki, sztuki dla sztuki, wypić herbatę dla herbaty, zjeść ciastko dla ciastka, a nie dlatego, że tak postanowiła panna Tusia, która razem z matką ofiarowała siedzenie na polskich żołnierzy. Rozumiem, że potrzeby nasze są olbrzymie, ale suwerenne państwo polskie nie może utrzymywać się z żebraniny.



Pan jest bardzo podniecony — zauważył komisarz.

— Tak, jestem podniecony. Jako człowiek normalny, jako obywatel społeczeństwa żądam od pana, panie komisarzu, polecić przynajmniej w swoim komisaryacie aresztować i zamknąć w jakiemś sanatoryum wszystkich zarażonych manią filantropijną.

Ale komisarz uśmiechnął się:

— Nie mogę tego uczynić!

— Ależ dlaczego?

— Z bardzo prostego powodu. Tych szaleńców, jak pan powiada, jest zbyt wielu. Żadne sanatoryum, żaden szpital, żadne więzienie nie zdołałoby ich pomieścić. A zresztą, czyż mogę przysparzać nowo powstającemu państwu tak wielkich ciężarów i zawikłań. Sprawę tę można daleko łatwiej rozstrzygnąć.

I komisarz utkwił złowrogie spojrzenie w badanym.

— Ich jest wielu, ale pan jest tylko jeden. Dla jednej osoby łatwo znajdę pomieszczenie, a koszt utrzymania pana jednego nie obciąży zbytnio budżetu państwa. Uważam tedy, że pan właśnie jest anormalny, szalony, że pan, a nie kto inny naruszył porządek społeczny...

To powiedziawszy, klasnął w dłonie i kazał dwum rosłym milicyantom odprowadzić nieszczęśliwca do więzienia.

Od tego czasu mania filantropijna rozwija się w Polsce bez żadnych już przeszkód... Nikt się nie sprzeciwia...

Drzazga

Na polskich kolejach państwowych

Z dniem 1/5 wprowadzono na kolejach polskich 24-godzinny czas.

Pasażer: Panie portyerze, o której godzinie odchodzi pociąg w kierunku Warszawy?

Portyer: Do usług — 15[25]!

Pasażer (zirytowany): ...Panie, nie rób pan ze mnie waryata!

Portyer: Ależ proszę pana, pociąg do Warszawy, o ile nie spóźniony, odchodzi 15[25].

Pasażer: ...Bydlę! (odchodzi).

* * *

— Po czem poznać wagony polskich kolei państwowych?

— Po napisach: P. K. P. — K. k. St. B. — MAV — Süd-B. — Kais. deutsch.-E. B. i t. d.

* *

A.: Dlaczego w sobotę takie przepełnienie na kolejach?

B: Bo w dniu tym jadą wszyscy żydzi. Każdy z nich sądząc, że w sobotę żydzi nie jadą — a więc, że więcej będzie miejsca wolnego, wybiera się właśnie w sobotę w podróż.

* * *

Pasażer: Czy w nocy we wagonach zawsze tak ciemno?

Konduktor: Nie, tylko gdy księżyc nie świeci.

Zmiana firmy

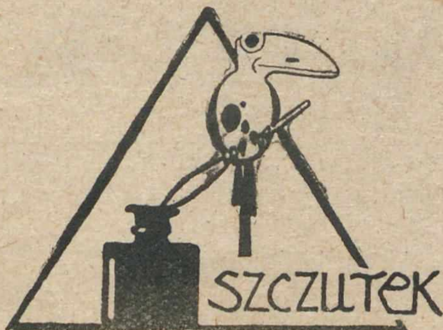
Za czasów wojennych na obszarze okupacyi austryackiej Królestwa nie wolno było z rozkazu władz okupacyjnych używać wyrażenia: „austryackie gadanie“. Obecnie, jak słychać, minister Wojciechowski, ze względu na wszystkich kolegów z gabinetu, ma zamiar dla całej zjednoczonej Polski wydać zakaz używania wyrażenia: *„ministeryalne gadanie“*.

Z naszego szkolnictwa

W kancelaryi pułkowej. Komendant potrzebuje stempla. Pisarz załatwia i oddaje resztę. Pułkownik z kilkunastu koron odsuwa jedną na bok dla pisarza. Ten zarumieniony:

— Ależ, panie pułkowniku, jestem nauczycielem...

— Ah, tak! — przerywa ze współczuciem dowódca i zostawia mu całą resztę.



Oddaj Grzesia!

Na pewnym odcinku bojowym w Galicyi wschodniej gruchnęła wieść, że bawi na froncie „sam“ redaktor „Szczutka“. Zebrała się więc zacna gromadka relutonów i w chwili, gdy wychodził z kwatery pewnego generała — podniosły się wrzaski:

— Oddaj Grzesia!... Oddaj Grzesia!...

— Moje uszanowanie Panom — ale czem mogę Panom służyć?...

— Oddaj Grzesia!... Co tu dużo mówić!... Niech nie łazikuje w Warszawie... na front Grzesia!... widzisz go!...

— No, to bardzo ładnie — ale niech Panowie się wrócą do oddziału personalnego... Redakcya „Szczutka“ bardzo chętnie przeniosłaby kilku wojskowych na inne stanowiska — ale trudno, nie możemy...

Tego brakowało!

Po uroczystości ku czci gen. Iwaszkiewicza w Zielone Święta na cytadeli lwowskiej spotkałem pana radcę Tromtadrackiego, który w czasie wojny zmieniał oryentacyę wedle potrzeby. Szedł jakiś niezadowolony.

— Panie radco — zagaduję go — z uroczystości pan wraca, jakże się panu podobała?

— Co mi za uroczystość — odrzekł cierpko — kiedy nie było mowy Chlamtacza!

Wojenne dzieci

5-letni Staś otrzymał od cioci w dzień imienin dwie pomarańcze, których jeszcze w życiu nie widział. Mówi więc do braciszka:

— Wiesz, Kaziu, to muszą być pomarańcze, bo to takie pomarańczowe.

Kochany Szczutku!

W pierwszych dniach ostatnich walk pod Lwowem, dowództwo pewnej grupy op. nie mogło się dowiedzieć, gdzie stoi właściwie komenda grupy wielkopolskiej. Szły na wsze strony depesze „Hughesem“ i telefonem.

Wreszcie po kilkunastu godzinach przychodzi lakoniczna odpowiedź:

— Sztab grupy wielkopolskiej jest w Zakładzie obłąkanych w Kulparkowie...

NASTĘPNY NUMER „SZCZUTKA“ WYJDZIE JAKO NUMER NADZWYCZAJNY P. T.: „POGROMY“

Kierownik literacki Stan. Wasylewski. — Wydawca i redaktor odpow.: Alfred Altenberg. — Kierownik artystyczny: Kaz. Grus.
Drukarnia Narodowa w Krakowie.

OGNIEM I MIECZEM, CZYLI PRZYGODY SZALONEGO GRZESIA — POWIEŚĆ WSPOŁCZESNA

ROZDZIAŁ XVI

Rys. K. Mackiewicz



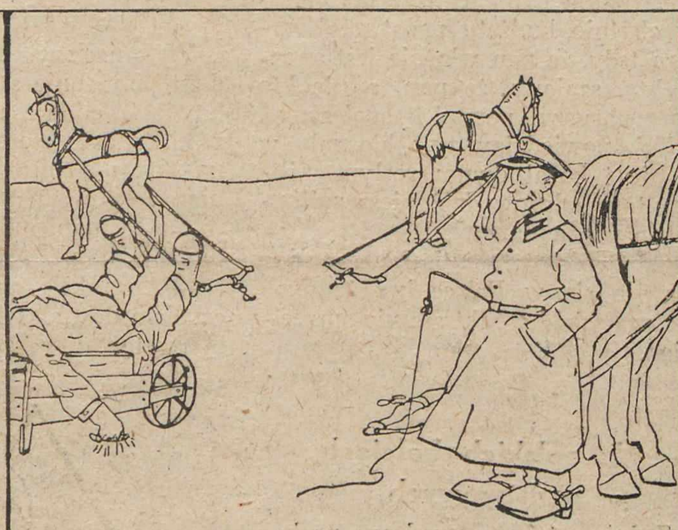
Dwie godziny draba gnali
Aż go wreszcie domacali



Paskarz zdjęty wielką trwogą
Trzęsi z ręką, trzęsi z nogą...



Dalej, bierzcie go na taczki
Będziem robić z niego flaczki



Za to żeś był wściekłą harpią
Trzy koniki cię rozszarpią



Jużby nawet dał łapówkę
Ale szkapa rwie za główkę



A Grześ kontent z bicza trzaska:
„Tegom już oduczył paska".